

Dość powszechnie opisuje się wybory prezydenckie jako „starcie gigantów”, które nieznacznie wygrał jeden z nich.

Czy Trzaskowski uratował Dobrą Zmianę?

JAN MARTINI

To oczywista nieprawda – bardziej prawdziwe byłoby porównanie do symultanicznego meczu szachowego, w którym prezydent Duda grał przeciw 10 innym kandydatom, którzy w większości (oprócz Marka Jakubiaka) mieli cechę wspólną – byli „antypisem”.

Rafał Trzaskowski uratował Platformę Obywatelską przed stoczeniem się w otchłań niebytu – czyli podzieleniem losu jej poprzedniczkim Unii Wolności, ale całkiem możliwe, że przyczynił się też w pewien sposób do zachowania przez PiS wpływu na państwo. Niejeden mógłby sądzić, że to Duch Święty zadziałał przy decyzji PO o podmiianie „prawdziwej prezydent” na nowego kandydata.

Prezydent Warszawy miał bowiem ogromny elektorat negatywny, składający się ze wszystkich tych, którym nie podobało się „lotnisko w Berlinie”, Klub Bilderberg, forsowanie skrajnych form „postępowości”, „sukcesy” w zarządzaniu Warszawą czy zwykłe kłamstwa („nie byłem wówczas posłem”). Niewykluczone, że gdyby w finale znalazł się „kandydat niezależny” czy „antysystemowy”, miałby szanse na pokonanie prezydenta Dudy, bo w pierwszej turze „antypis” łącznie uzyskał 57% głosów. Może języczkiem u wagi była ta część wyborców Konfederacji, która nie chciała wybierać między (ich zdaniem) „dumą a cholera” i nie zagłosowała w drugiej turze? Może nie miałoby oporów w głosowaniu na Hołownię czy Kosiniaka-Kamysza?

W ostatnich 20 latach w Polsce regularnie pojawiają się byty polityczne chcące przełamać „duopol” i zaistnieć

jako „trzecia siła”. Wszystkie te „ruchy obywatelskie”, partie „antypartyjne”, kandydaci „niezależni”, „antysystemowi” – ostatecznie okazują się zwykłym, banalnym „antypisem”. Czyżby świadczyło to o ich wspólnej proveniencji?

Wpływ czynników zewnętrznych na polską politykę nie ulega wątpliwości, bo Polska jest szalenie ważnym obszarem Europy, którego żadna z potężnych sił tu działających nie może sobie „odpuścić”. To dlatego zawsze szefem rosyjskiej rezydentury wywiadu w Polsce jest oficer w randze generała, ambasadorem Niemiec w Warszawie – z reguły wysoki funkcjonariusz BND, a Polska jest jednym z 5 krajów świata, gdzie istnieje placówka żydowskiej Ligi Przeciw Zniszczeniu. Ta organizacja

jest oficjalnie uznana jako jeden z rodzajów sił zbrojnych Izraela, mających na celu wychwytywanie zagrożeń dla interesów tego państwa i diaspory żydowskiej. W tych warunkach rządzenie Polską i dbanie o interesy Polaków jest sztuką iście karkołomną.

Zresztą państwa znacznie potężniejsze niż nasze mają podobne problemy. W tych dniach w Wielkiej Brytanii ukazał się bulwersujący raport, w którym stwierdzono, że rząd jest „chronicznie i systemowo” niezdolny do przeciwdziałania rosyjskiej infiltracji. Okazało się także, że wielu członków Izby Lordów ma biznesowe powiązania z rosyjskimi przedsiębiorcami lub wręcz ma swoje biznesy w Rosji. Są wyraźne przesłanki wpływu Rosjan na działania w sprawie autonomii Szkocji. Badane są także okoliczności referendum w sprawie opuszczenia Unii Europejskiej. Ten smutny dla nas fakt był korzystny dla Niemiec i Rosji (czy Donald Tusk dołożył tu swoją cegiełkę?).

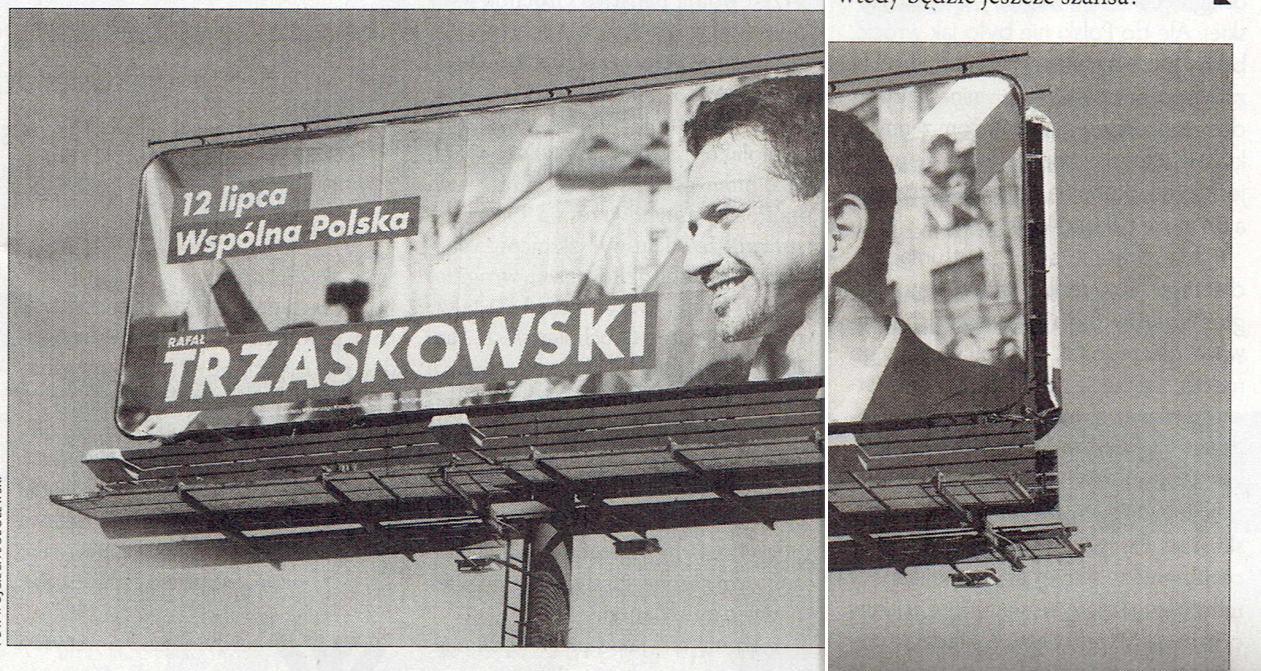
Już ze 2 lata pisałem temu na łamach „Kuriera WNET” o aktywności w Wielkiej Brytanii rosyjskich oligarchów medialnych – oficjalnie „skłóconych” z prezydentem Putinem i w „obawie o swoje życie” chroniących się w Angli. Tak się dziwnie złożyło, że ich media gorąco propagowały ideę „niepodległości” i brexitu. Nie ulegają już najmniejszej wątpliwości „interferencje” rosyjskie w wybory w USA i Wielkiej Brytanii – są na to twarde dowody. Chyba nie ma w Polsce człowieka tak

naiwnego, żeby sądzić, że w Polsce nie było takich „interferencji”.

W tych wyborach stara agentura komunistyczna, „europejczycy” brukselsko-berlińscy i kosmopolici izraelsko-amerykańscy „grali do jednej bramki” – byli „za Rafałem”. Podobnie zresztą jak „ulica i zagranica”. 12 lipca mieliśmy konfrontację zwolenników Polski podmiotowej z tymi, którzy zadowolają się statusem wyznaczonym nam przez czynniki zewnętrzne, a których głównym punktem programu wyborczego było wulgarnie hasło „ośmiu gwiazdek”. Ostatnią kampanię można rozpatrywać także w wymiarze szerszym – jako starcie cywilizacji zachodniej, chrześcijańskiej z postmodernistycznym produktem inżynierii społecznej, który przedstawiany jest jako nowoczesne społeczeństwo „otwarte, tolerancyjne, europejskie”.

W wyniku ustaleń Okrągłego Stołu pracę wychowawczą nad Polakami powierzono bardzo sprawnym fachowcom, których 30-letnia działalność przyniosła przerażająco skuteczne rezultaty. W 1992 roku na komunistów głosowało 20 procent Polaków – dziś „internacjonalisci proletariacy” cieszą się poparciem niemal połowy elektoratu...

Czas pracuje na naszą niekorzyść (wymrzemy jak dinozaury?). Tym razem jeszcze się udało, ale w następnych wyborach głosować będą obecni piętnastolatki, z których nikt nie wie, kto to był Jaruzelski czy Kiszczak. Czy wtedy będzie jeszcze szansa? **◀**



FOT. WOJCIECH SOBOLIEWSKI